

Kopalnia nigdy nie umiera – jeśli już powstała, będzie zawsze – tymi słowami opowieść o byłej kopalni Katowice rozpoczyna Jan Zając, emeryt górniczy z kopalni Staszic, aktualnie pracownik administracyjny terenu po zakładzie Katowice. Jedna z najstarszych na Śląsku kopalń nie wydobywa węgla od 1999 roku. W najbliższym czasie ma tu powstać nowa siedziba Muzeum Śląskiego.

Kopalnia nie umiera nigdy

Kopalnia Ferdynand – bo tak na początku nazywała się KWK Katowice – powstała w 1823 roku. Została wybudowana z inicjatywy trzech współników: żydowskiego kupca, lekarza i emerytowanego rotmistrza armii rosyjskiej. Nazwa tej, znajdującej się w dzielnicy Bogucice, kopalni pochodziła od drugiego imienia ostatniego z inwestorów – Ignacego Ferdynanda von Beym.

W losach kopalni szczególnie ważny jest rok 1875, kiedy to została zalana i przerwała na wiele miesięcy swą działalność. Dopiero rok później, po modernizacji, wydobywanie węgla wznowiono. W 1936 roku kopalnia zmieniła swą dotychczasową nazwę i od tamtej pory funkcjonuje, jako – znana do dziś – KWK Katowice. Na marginesie dodać warto, że w latach 1953-1956, kiedy Katowice nosiły nazwę Stalinogród, ten sam termin był używany do określenia bogucickiej kopalni. W lipcu 1996 roku zakład połączono z KWK Kleofas, jednak już trzy lata później żywot tych znajdujących się blisko centrum zakładów zakończył się.

Nie ma kopalni Katowice, a ona jednak żyje, choć jest w uśpieniu – mówi Jan Zając i dodaje – mam nadzieję, że choć na powierzchni jeszcze odżyje. Jak przyznaje pracownik niefunkcjonującej już KWK Katowice – bardzo przykrym efektem tego, że tu była kopalnia, jest bieda: podupadanie całych osiedli, staczanie się ludzi, którzy byli kiedyś wysoko kwalifikowanymi fachowcami i dobrymi kolegami. Gdy stracili pracę w kopalni i nie mogli odnaleźć się w nowej rzeczywistości zaczęli wpadać w ubóstwo i biedę.

Jan Zając choć pracownikiem kopalni Katowice nie był, miał styczność z zakładem. Jak wspomina – w 1981 r. w zakładzie gościł Lech Wałęsa i mówił do braci górniczej: rząd podrzucił nam g... w postaci ustawy nr 199 (dotyczyła ona 300 proc. wynagrodzenia za pracę w soboty i niedziele – P.K.). My, jako związek, musimy się zastanowić, jak to g... rządowi odrzucić. Prawie urwaliśmy się wtedy z kolegą ze swojej pracy, żeby móc tam być. Drugi kontakt był już przy okazji likwidacji KWK Katowice, gdy górników



Makieta terenu byłej KWK Katowice z projektem nowego Muzeum Śląskiego

zamykanego zakładu przenoszono do kopalni Staszic. Jak mówi pan Zając nazywano ich Ferdkami – od pierwszej nazwy kopalni Katowice.

Obecnie kopalnia ta jest wieczystą własnością Muzeum Śląskiego, znajdującego się również w Katowicach. Po ogłoszonym konkursie na projekt architektoniczny na siedzibę nowego muzeum, na terenie pokopalnianym, w lutym 2008 roku podpisano umowę na jego wykonanie. Inne propozycje nakrywały i chroniły przestrzeń pokopalnianą, a ten projekt schodzi w głąb ziemi. To, co kiedyś było skarbem Śląska, czyli węgiel, będzie teraz jego dziedzictwem – tak o projekcie na nowe Muzeum Śląskie mówi jego dyrektor, Leszek Jodliński. W momencie powstawania tego tekstu pozostało zaledwie kilka dni do ogłoszenia wyników przetargu na realizację projektu budowy obiektu. Biorąc pod uwagę okres 20 miesięcy, jakie będzie miała firma budowlana na utworzenie siedziby, można się spodziewać, że pod koniec 2012 roku nowy gmach Muzeum zostanie otwarty do zwiedzania.

To świetny pomysł – tak o pomysle budowy Muzeum Śląskiego na terenie pokopalnianym mówi Leszek Jodliński – ktoś, kto przemierza nasz rejon, zauważa, jak znikają kopalnie z pejzażu. Wieże wyciągowe są coraz rzadszym widokiem, co wydaje się

absurdalne, gdy mowa o Górnym Śląsku. Podobnego zdania jest Jan Zając – dla mnie, jako byłego górnika i jako Ślązaka, umiejscowienie muzeum na terenie pokopalnianym jest bardzo dobrym pomysłem. Śląsk stał przemysłem, Śląsk stał węglem i stałą – i to musi zostać zaznaczone – podkreśla pracownik nieczynnej kopalni Katowice.

PAWEŁ KMIECIK



Dawna kopalnia Katowice

PAWEŁ KMIECIK



Wieża wyciągowa nieistniejącej KWK Katowice

ARCHIWUM

WPISALI SIĘ W HISTORIĘ GÓRNICZWA

Henryk Maroszek

Henryk Maroszek (1921-1994). Urodził się 22 marca 1921 roku w Chorzowie. Po wojnie studiował na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, uzyskując tytuł inżyniera elektryka. W latach 1958-1960 – wzbogacając swoje kwalifikacje – kontynuuje studia na Politechnice Śląskiej w Gliwicach uzyskując tytuł inżyniera górnika.

Na różnych stanowiskach dozoru górniczego – sztygara, kierownika robót górniczych – pracuje kolejno w kopalni „Anna” w Pszowie i „Chwałowice”; a z kolei jako

inspektor górniczy w Rybnickim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego i Bytomskim ZPW – dokumentuje prof. Jerzy Jaros w poświęconym inż. Henrykowi Maroszkowi szkicu biograficznym na łamach „Przeglądu Górniczego” (nr 9/1994).

Zdobyte kwalifikacje, wzbogacone doświadczeniami wieloletniej pracy zawodowej otworzyły przed nim nowe wyzwania. Podjął je chętnie jako długoletni wychowawca nowych kadr – nauczyciel i wykładowca w szkołach górniczych. Co więcej – także autor cennych

podręczników z zakresu elektroniki górniczej dla słuchaczy zawodowych i średnich szkół górniczych. O ich poziomie, walorach dydaktycznych a także aktualności dowodzi fakt, że wydany w 1971 roku przez Wydawnictwo „Śląsk” 632-stronicowy podręcznik „Elektronika górnicza autorstwa inżyniera Henryka Maroszka jeszcze dziś – pod jego nazwiskiem lub tytułem – poszukiwany jest przez zainteresowanych w internecie.

W latach 1969-1972 Henryk Maroszek był kierownikiem Redakcji Górniczej

Wydawnictwa „Śląsk”. W latach 1964-1969 był kierownikiem Zespołu Postępu Technicznego w Bytomskim Zjednoczeniu PW.

W latach 1972-1979 pracował w Głównym Biurze Studiów i Projektów Górniczych, zaś od 1979 do 1990 roku – w Głównym Instytucie Górniczym, gdzie kierował redakcją czasopisma „Projekty – Problemy – Budownictwo Górnicze”. Zmarł w Katowicach 15 listopada 1994 roku.

ZB